KUŹNICZANKA





NR. 5. ROK XII

 MAJ 1932 ROK. 

TREŚĆ NUMERU:

ROCZNA PRENUMERATA 10 ZŁ.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 80 zł., 1/2 strony 40 zł., 1/4 strony 20 zł. 1/8 strony 0 zł., 1/16 strony 5 zł.

RABAT dla wydawnictw, księgarni oraz powtarzających się ogłoszeń.

Wydawca:

STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane — Kuźnice

Redaktorka odpowiedzialna:

Janina Strawińska

Adres Redakcji i Administracji »Kuźniczanki«:

Kuźnice, poczta Zakopane.

TELEFON: Zakopane 301. — **KONTO P. K. O:** Kraków 412.803.



MARJA NASZYM WZOREM

(Z pism Jenerałowej Zamoyskiej)

Pragniemy, aby Jezus żył w duszach naszych, i żebyśmy mogły szerzyć Królestwo Boże dokoła nas. Jesteśmy biednemi stworzeniami, które same z siebie są niczem, ale mogą wszystko mocą Jezusową, jeśli żyją Jego życiem i On żyje w nich. Natchnione słowa modlitwy Pańskiej streszczają te dążności, to pragnienie: „Przyjdź Królestwo Twoje". Chcemy szerzyć to Królestwo na ziemi, zwłaszcza na biednej ziemi naszej.

Któż lepiej poznał życie Jezusowe na ziemi, od Najśw. Panny? Kto był bliższym od Niej świadkiem Jego narodzenia, życia ukrytego, męki i śmierci, złożenia do grobu?

Czemu Marja zawdzięczała ten przywilej? W jaki sposób życie Jezusowe wzięło w Niej początek?

Nie sądźmy, że to pytanie należy wyłącznie do dziedziny dogmatycznej; ma ono znaczenie praktyczne dla każdego z nas.

Macierzyństwo fizyczne N. Panny, było tylko przedobrażeniem (odblaskiem) macierzyństwa duchowego Jej i naszego jeśli pełnić będziemy Wolę Bożą. „Ktoby spełniał Wolę Ojca mego, ten bratem i siostrą i matką mi jest" (Mat. XII 50) mówi Chrystus.

Uległość Najśw. Panny wobec Woli Bożej, wyrażonej przez Anioła, była jednym z koniecznych warunków Jej macierzyństwa. Ale nie był to warunek jedyny, ani nawet najpierwszy. Jeśli bowiem od odpowiedzi Najśw. Panny na słowa Anioła zawisło Jej macierzyństwo, to wybór Marji na Matkę Chrystusową spowodowany został poprzednio czemś innem.

I nam potrzeba uprzednich warunków, żeby życie Chrystusowe zrodziło się w duszach naszych.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą". (Mat. V 8).

Czystość i pokora, to pierwsze warunki macierzyństwa Najśw. Panny, — uległość to warunek ostateczny i rozstrzygający.

Czystość i pokora uczyniły z Jej duszy świątynię Ducha św. a dzieła dopełniła uległość. Duch św. zstąpił na Nią ze wszystkimi swymi dary; jeden z nich jest przedmiotem szczególnej naszej czci: to dar Rady. Jest on naraz przyczyną i skutkiem. W Najśw. Pannie był skutkiem, wynikiem jej uległości. W nas, które otrzymałyśmy go przy Bierzmowaniu, bez żadnej z naszej strony zasługi, będzie przyczyną, początkiem, brzaskiem życia Chrystusowego.

Rozważajmy przez chwilę nad czystością, pokorą, uległością Najśw. Panny i nad darem Rady.

* * *

Najprzód czystość Najśw. Panny. Trudno nam wyobrazić ją sobie, nam którzy nigdy czystymi nie byliśmy, ani nie widzimy nigdy nic doskonale czystego. Wobec niepokalanej czystości Najśw. Panny, jesteśmy jak biedni ślepcy wobec światła. Cóż o niem wiedzieć mogą?

My również biedne dzieci grzechu, nie możemy pojąć tej czystości nadludzkiej, nadziemskiej. — Dlaczegóż więc o niej mówić? — Bo w naszym zakresie i według naszej miary musimy ją naśladować, jeśli chcemy, żeby Jezus mógł żyć w nas.

„Nie będziecie mieli bogów cudzych przedemną“, — rozkazuje Bóg żydom i nam wszystkim.

Wszystko w Bogu czerpać i do Boga zwracać, oto warunek czystości. Miara naszej wierności 1-emu przykazaniu Bożemu będzie miarą rozwoju życia Bożego w nas. Kto zna Boga i Jego Wolę, kocha ją i wypełnia, dla kogo Wola Boża jest wszystkiem — ten jest czysty.

Kto goni za pochwałą ludzką, rządzi się względami ludzkimi i opinją ludzką, szuka uznania, szacunku, miłości nawet, — ten siebie stawia na miejscu Boga, ma bożyszcza, nie jest czysty.

Wszelkie uczucia miłości, przyjaźni, związki rodzinne i duchowe mają nam być pomocą w dążeniu do Boga, a nie przeszkodą między nami a — Bogiem.

Kocham kogoś do szaleństwa... Czy ta miłość mi pomaga, jest mi podporą, zachętą? Czy nasza wspólna przyjaźń ułatwia nam dążenie coraz wyżej, wznoszenie się ku Bogu?

Kto szuka zadowolenia, wytchnienia, rozrywki w książkach bez wyboru, w błachych rozmowach, w byle czem, dla dogodzenia zmysłom, ciekawości, fantazjom, — ten z władz i skłonności swoich czyni sobie bożka, nie jest czysty.

Pomyślmy nad tem, porachujmy się ze sobą i weźmy odpowiednie postanowienia. Cóż bowiem może być gorszego jak rozmyślanie bezowocne? Gdy Bóg nas oświeca, chce, żebyśmy za światłem Jego natychmiast szli. Nie dla naszej przyjemności, naszego zadowolenia czyni jasność w duszy naszej, ale dlatego żeby ona dozwoliła nam działać. Jeśli rozmyślając nad 1-em przykazaniem: nie będziesz miał bogów cudzych przedemną, zdaję sobie sprawę, że grzeszę przeciw niemu a tem samem przeciw czystości duszy na tym lub owym punkcie, powinnam natychmiast skorzystać z otrzymanego światła. W przeciwnym razie każde rozmyślanie, każde czytanie zwiększa tylko mą odpowiedzialność.

Pamiętajmy też rozmyślając o czystości, że jeżeli Chrystus Pan powiedział: „błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą", a my na prawo i lewo tworzymy sobie bożyszcze, nie myśląc o Bogu, nie zmierzając ku Niemu, czyż możemy spodziewać się, że Bóg da nam znaleźć to, czego nie szukamy, a więc łaskę, która nam Go ukazuje już tu na ziemi i chwałę, w blaskach której mamy Go posiąść na wieki.

Dążenie do czystości duszy, oto pierwszy obowiązek wynikający dla nas z nabożeństwa do Matki Boskiej Dobrej Rady.

* * *

Drugim warunkiem macierzyństwa Najśw. Panny była p o k o r a i u l e g ł o ś ć. Można o tych dwóch cnotach rozmyślać równocześnie, bo w istocie są nierozdzielne. Kto jest posłuszny, jest pokorny lub na drodze do pokory.

Jeśli stwierdzamy w sobie wobec każdej rady, każdego rozkazu, odruch niechęci lub oporu, jakby oburzenie na to, że ktoś śmie nam radzić czy rozkazywać — znak to oczywisty pychy. Rada i rozkaz mnie drażnią — bo mi brak pokory. Uległość jest oznaką pokory i jej owocem.

Jeśli chcemy naśladować pokorę i posłuszeństwo Najśw. Panny, nie możemy zadowolnić się jakąbądź pokorą i jakiembądź posłuszeństwem, musimy te cnoty posunąć aż do zaparcia się siebie, do bohaterstwa.

Najśw. Panna zniosła, że św. Józef mógł Ją posadzić o złe życie i myślał o opuszczeniu Jej. (Mat. I 19).

Pomyślmy o tem, my, tak drażliwe na naganę. Najśw. Panna posądzona o rzeczy najgorsze, haniebne, zniosła swój los bez skargi, goryczy, złamania na duchu.

Jakie jest nasze zachowanie, gdy ktoś poważy się nas zganić, gdy nie potakuje na ślepo wszystkiemu, co mówimy i czynimy? Czy się w nas wówczas przejawia pokora? Zdawałoby się nieraz, że podchwytujemy każdy ruch, gest, każde słowo bliźnich, żeby w nich znaleźć powód do osobistej obrazy.

Bluźnierstwo przeciw Bogu łatwo się znosi, najmniejszą urazę osobistą przeboleć trudno.

Chciejmy raz zrozumieć, że drogą do prawdziwych zaszczytów, do prawdziwego poszanowania, jest droga wyrzeczenia się i pokory.

Oto, służebnica Pańska!

Gdybyśmy mogły wniknąć w duszę Marji — Służebnicy, lepiej rozumiałybyśmy co nam czynić wypada. Ileż rzeczy straciłoby dla nas swą gorycz! Ileż ledwo znośnych, zamieniłoby się w upragnione i pożądane!

Czystość, pokora, uległość, uczyniły z Marji żywą świątynię Ducha św., naczynie wybrane, łaski pełne. „Fecit mihi magna qui potens est". (Łuk. 1 49).

* * *

Kościół nazywa Marję: Matką Boską Dobrej Rady. Mamy zatem czcić w Niej D a r R a d y.

Widziałyśmy już, że Dar Rady, jak wszystko co od Boga pochodzi, jest naraz przyczyną i skutkiem. Skutkiem — bo staje się udziałem szczególniejszym serc pokornych i czystych; w nich rozwija się najbogaciej. Przyczyną — bo dzięki niemu uczymy się naśladować Najśw. Pannę i dawać początek życiu Jezusowemu w sobie.

Dar Rady, według Katechizmu, to rozeznanie duchowe, które nam pomaga do wyboru najroztropniejszych środków, wiodących do celu. Cel nasz tak jest wielki! Jakże pragnąć powinniśmy Daru Rady, który nas do niego prowadzi.

O. Lallemand mówi, że Dar Rady kieruje poszczególnymi uczynkami. Wiara, mądrość, rozum dają nam zasady ogólne; dar Rady wskazuje co, jak, gdzie, kiedy czynić należy, w każdym poszczególnym wypadku, zależnie od okoliczności. Mówi dalej O. Lallemand, że najwięcej potrzebują tego daru ci, co prowadzą życie czynne. Inaczej nie uchronią się od wielu błędów na każdym kroku. Ich pobudki będą czysto ludzkie, ich spryt czysto przyrodzony, za własnemi pójdą myślami, często tak dalekiemi od myśli Bożej. Po ludzku sądząc, myślimy, że służba Boża, żeby

mogła być owocną wymaga dużo pieniędzy, zdolności, zdrowia, swobody ruchów; nie znosi żadnych przeszkód, żadnych ograniczeń, wymaga czynów niezwykłych, cnót rozgłośnych.

Cóż jednak czynił przez lat trzydzieści Chrystus, nasz wzór, syn ubogiego cieśli, nieznany rzemieślnik w zapadłej mieścinie? Gdzież są bogactwa, chwała, zaszczyty Tego, o którym Pismo św. mówi ze szczególnym naciskiem, że jest pełen Ducha Bożego, Mądrością Przedwieczną. Czyż spotykało Go uznanie, czy doznawał poparcia od ludzi? Sam powiedział: nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie. A żydzi posuwają się aż do pytania, czy może wogóle co dobrego wyjść z miasta, z którego pochodzi... Gdzież są rozgłośne czyny Jego z tych lat trzydziestu? Nie znajdziemy żadnych, i nigdzie też Chrystus Pan nie radzi ubiegać się za takiemi czynami, natomiast poleca nam nieustannie codzienne obowiązki, wierność w małych rzeczach.

Z tych właśnie drobnych rzeczy składa się przeważnie nasze życie. Ale żeby tę mnogość małych obowiązków spełniać po bożemu, nie czysto po ludzku, po światowemu, w sposób wadliwy, potrzeba nam Daru Rady. On kierował wszystkiemi czynnościami Jezusa i Marji.

Dar ten, jak mówi O. Lallemand, uczy nas stosować wzniosłe zasady wiary i mądrości chrześcijańskiej, w każdym poszczególnym wypadku, nadając czynom naszym wartość nadprzyrodzoną i wieczną.

Ten to Dar Rady da nam zrozumieć ścisły związek, jaki zachodzi między naszym celem: życiem Jezusowem i Królestwem Bożem w nas i dokoła nas — a tą całą rzeszą drobnych obowiązków.

O. Lallemand dodaje, że czystość serca jest doskonałym sposobem do otrzymania Daru Rady. Mówi on, że osoba, która dąży nieustannie do czystości serca, to znaczy, wiernie stosuje w życiu zasadę, że skoro wszystko od Boga pochodzi i do Boga wraca, Bóg powinien być wszechwładnym Panem naszego życia, taka osoba osiągnęłaby nadprzyrodzoną sprawność do kierowania różnorodnemi sprawami, miałaby obfitość światła do prowadzenia dusz i pełno pomysłów do służenia sprawie Bożej... A ta sprawność, to światło, nie służyłyby jedynie bezpośredniej służbie Bożej, ale każdemu zatrudnieniu każdej pracy.

Oczyszczając serca nasze, by mogły coraz bardziej do Boga należeć i być Jemu miłe, doskonalimy tem samem wszystkie na-

sze władze, zapewniamy sobie powodzenie w naszych przedsięwzięciach, wpływamy dodatnio na najdrobniejsze nasze prace i na cały tryb życia.

Czy ten list, który piszę, jest stratą czasu — czy też dzieleniem się z drugimi czemś dobrem, pożytecznem? Gdy jem, śpię, czy szukam mego zadowolenia, — czy też pokrzepienia sił, żeby Bogu lepiej służyć? Czy proszę Go, żeby ten posiłek odnowił moją energję do pracy?, żeby ta dobra noc pomogła mi nazajutrz lepiej Mu służyć?

Jeśli ćwiczymy się w tem, żeby dla Boga wszystko czynić i Boga we wszystkiem szukać, łatwo rozeznamy pobudki naszych poszczególnych czynów — i postąpimy odpowiednio.

Czystość serca pomoże nam również do dźwigania odpowiedzialności za dusze bliźnich, odpowiedzialności, która spada na każdego z chwilą gdy żyje w otoczeniu innych osób, zwłaszcza młodzieży.

A więc wszystko do Boga odnosić i z Bogiem łączyć.

Grzechy świętych, mówi O. Lallemand, polegają na niewierności wobec niektórych natchnień łaski i na odstępowaniu od doskonałości, na pewnych punktach, przez znużenie.

Mam uczucie, że w danej chwili lepiej zwrócić na prawo, ale jestem zmęczoną, znudzoną, — nie słucham, idę dalej na lewo. Zaniedbuję tego, lub owego pożytecznego kroku, w tym, lub owym kierunku. Tu właśnie potrzebny nam jest dar Rady, jako bodziec do dobrego.

Niemniej potrzebny jest ten dar w drażliwych, okolicznościach, wobec trudności i powikłań życiowych; np. gdy sprawiedliwość walczy o lepsze z miłosierdziem.

Gdy żydzi wezwali Chrystusa do wydania wyroku na jawnogrzesznicę, odpowiedź Jego była podyktowana darem Rady. Stoi wobec jaskrawego faktu pogwałcenia prawa, wobec oskarżonej i jej oskarżycieli, którzy tylko czyhają na powód, żeby i Jego oskarżyć. Wydaje wyrok... Ale jaki: „Kto z was jest bez winy niech na nią pierwszy rzuci kamień!“ Wyrok Jego nie obala prawa, nie usprawiedliwia winy, ale ratuje winowajcę.

Tę samą cechę nosi odpowiedź Chrystusa, gdy Go pytają w sposób zdradziecki, podstępny, czy należy, lub nie, płacić daninę cesarzowi.

W wielu okolicznościach, trzeba umieć powstrzymać się od powiedzenia zarówno tak jak nie; uszanować naraz i prawdę

i sprawiedliwość i miłość. Dar Rady dyktuje nam w takich razach jedynie dobrą odpowiedź.

Wady przeciwne darowi Rady są: zbytni pośpiech, skwapliwość, ociężałość, ciemnota, prostactwo, zuchwalstwo, dzieciństwo, zarozumiałość.

* * *

Widzimy, że czystość, pokora, uległość Najśw. Panny, dały początek życiu Chrystusowemu w Niej. Widzimy skądinąd, że Chrystus Pan, obiecuje macierzyństwo duchowe tym, którzy pełnią Jego Wolę. Badajmy więc siebie, jak stoimy pod względem czystości serca, pokory i uległości?

Posługujmy się przy tym przeglądzie duszy darem Rady; szukajmy Go w modlitwie, czytaniu, rozmyślaniu, skupieniu. Szukajmy też w książkach duchownych myśli odnoszących się do trzech warunków macierzyństwa Najśw. Panny, albo do jednego z nich. Tej nauki nigdy zawiele, skoro jest niezbędną do życia Jezusowego w nas!

Pamiętniki Jenerałowej Zamoyskiej.

66 (Ciąg dalszy)

Śmierć Tytusa Działyńskiego.

U Ojca mego zachodziły dziwne sprzeczności, — z natury, z usposobienia, gorącością duszy i wyobraźni, całym charakterem był średniowiecznym rycerzem, ale wychowaniem, wykształceniem umysłowem, był człowiekiem XVIII wieku. Szczodrobliwość jego dla biednych i nieszczęśliwych była bez granic, a nietylko szczodrobliwość, ale i miłosierdzie chrześcijańskie w najczystszem słowa znaczeniu. — Zdaje mi się, że niema uczynku miłosiernego, któregoby nie był wypełnił chętnie, spiesznie, ile razy sposobność czy potrzeba do tego się nadarzyła. Mój brat mawiał o ojcu, że kto chce od niego coś otrzymać, to powinien mu dokuczyć najprzód wyrządzeniem jakiej krzywdy, szkalowaniem, lub czemś podobnem, a że wtedy serce jego nie znało granic w przebaczaniu i obsypywaniu winowajcy wszelkiego rodzaju dobrodziejstwami. Zdarzało się, że podwoził we własnym powozie do miasta powiatowego na termina, tych co się z nim procesować chcieli za jakieś mniemane krzywdy. A jeżeli wszystkim dobrze czynił, to

jednak w sposób szczególny był opiekunem klasztorów, szkół i księży. — I to wszystko dawało mojej matce otuchę, że to czego pragnęła dla niego pod względem wiary i życia katolickiego niewątpliwie z czasem przyjdzie jakby w sposób nieunikniony.

Co więcej półtora roku przed śmiercią mego ojca rozłożyliśmy między siebie wszystkie dnie tygodnia w sposób szczególny na modlitwę za mego ojca, i tak: co sobotę była Msza św. na jego intencję w kościele Notre-Dame des Victoires, zamówiona przez mego brata; co wtorek była Msza św. na tą samą intencję zamówiona przezemnie w kościele i nad grobem św. Genowefy w Paryżu. Pani Grudzińska zamówiła cotygodniową Mszę św. nie pamiętam już, na który dzień tygodnia, jeżeli się nie mylę w Częstochowie. Nie pamiętam już gdzie, moja matka i siostry pozamawiały tamte Msze św., ale tyle wiem, że Msze św. były codziennie. Moja matka nie wątpiła o ich skutku i wielką było dla niej radością, gdy jej mój ojciec któregoś dnia powiedział, żeby w razie choroby wezwała do niego księdza Kamockiego. Liczyła na to zupełnie i ufną była, że lada dzień, lada godzina się to zrobi.

Zresztą moja matka wierzyła ślepo w miłosierdzie Boże; sama nie wiem co u niej było silniejszem: — wiara, nadzieja, czy miłość; ale i jedno i drugie było bardzo silne, a składało się na wytworzenie w niej niezachwianego spokoju duszy i ufności a raczej pewności, że Pan Bóg wszystko da w swojej porze o co się Go wytrwale prosi dla chwały Jego i dobra ludzi. Nie wiem czy u niej łaska tak silnie wpływała na naturę, czy natura współdziałała z łaską, ale to pewne, że u mojej matki był zawsze jakby niezamącony spokój, — „Olimpijski, spokój“, jak mawiał mój ojciec, gdy się gniewał, że jej nic rozgniewać nie mogło.

A jednak i boleści i nawet gniewu, o ile mogła się gniewać, doznała moja Matka niemało w pierwszych dniach tego miesiąca, kiedy już po powiedzeniu mego ojca, żeby mu sprowadziła ks. Kamockiego, gdyby był chorym, i po niezmiernej radości jaką z tego powodu uczuła, w parę dni potem, zeszli się przypadkowo wieczorem u mego Ojca, pan Koenig protestant i pan R. R. w nic niewierzący i wszczęli rozmowę do późnej nocy wbrew przeciwną wszystkim modlitwom i życzeniom mojej matki na punkcie wiary. — Wydało jej się, że ta rozmowa znowu opóźni chwilę od tak dawna przez nią z upragnieniem oczekiwaną, zupełnego zwrotu ojca mego do przepisów naszego Kościoła. Zmartwiła się bardzo, ale nie straciła nadziei ani na chwilę.

To też pojąć można czego doznała 12 kwietnia kiedy przebudziwszy się o 4-tej czy 5-tej z rana, spostrzegła, że mój ojciec nie żyje i że straciła zarazem tego, co jej sercu był najdroższym, i to, o co się tak gorąco, tak wytrwale modliła od tylu lat. — Rozpacz i osłupienie ogarniały ją naprzemian. Zdawało się, że tracąc męża, traci zarazem wiarę w miłosierdzie Boże, a więc wszelką wiarę. Nie mogła ani pojąć, ani zrozumieć ażeby ją Pan Bóg tak srodze zawiódł, zawsze pokorna nie żaliła się na Boga, nie szemrała, ale złamaną była na duchu do tego stopnia, że gdyśmy zajechali wcześnie z rana do Poznania i weszłam do mojej matki, u stóp jej uklękłam i kolana jej ucałować chciałam, taką mi się martwą wydała, że mi się zdało, iż naraz i ojca i matkę straciłam, — a może jeszcze i to byłoby mi się mniej strasznem wydało; — ale naraz stracić ojca i widzieć matkę w takiej boleści, to mi się wydało nad ludzkie siły i cała ta boleść i wzruszenie stłumione podczas podróży raptem wybuchły jakby bez granic. Śmierć mego ojca była dla mnie straszną; wydało mi się, że mnie odarto naraz ze wszystkiego co było moją chlubą, moją dumą, mojem światłem i prawem; ale ta boleść, to rozdarcie, to utrapienie mojej matki ze względu nietylko doczesnego ale i wiecznego, było dla mnie czemś jeszcze straszniejszem i gorszem. Sama nic a nic nie pamiętam co mówiłam i co czyniłam, ale musiałam strasznie niedorzeczyć, bo mi moja matka nieraz potem mówiła, że widząc moją rozpacz i nędzę i że w znacznej części ona jest tego powodem, musiała sama siebie dźwignąć, ażeby mnie pocieszyć; i chcąc mnie bądź co bądź utwierdzić, a raczej nawrócić do wiary w miłosierdzie Boże, sama je w sobie wskrzesić musiała na nowo.

Dziwne są tajemnice serca ludzkiego i któż to zrozumieć potrafi. — Moja matka mawiała mi: „Twoja rozpacz jest moją ulgą". A długo, długo potem mówiła mi, że gdyby nie strach, że ja wszelką stracę wiarę, że wyrzekać będę; gdyby nie litość, jaką jej sprawiałam widokiem mego zmartwienia, to nie wie czy i jak byłaby się ocknęła ze stanu, w jakim wówczas była, straciwszy jakby wszelkie światło i wszelką siłę woli. — Jakież one słodkie były te słowa kojące, których moja matka używała na przekonanie mnie, że chce i może znieść swoją dolę z wiarą i poddaniem. Nieraz w głębi serca wyrzucałam sobie moją samolubność, myślałam sobie jak to być może, żebym nie tylko nie umiała znaleźć żadnego słowa pociechy dla mojej matki, ale żebym jeszcze sta-

wała się dla niej utrudnieniem. Tak myślałam, ale to utrudnienie było dla niej właśnie lekarstwem. Moja matka nigdy nie żyła dla siebie a i wtedy, samo uczucie że jest potrzebną, wprowadzało jakby nowe życie do jej zbolałego serca.

Miała też moja matka inną i lepszą pociechę, tak jak to zwykle bywa, gdy ktoś umrze, wszyscy zaczynają o nim opowiadać co czynił dobrego. O tych opowiadaniach o moim ojcu możnaby było książkę spisać; szkoda tylko, że się tego nie uczyniło.— Jedno z tych opowiadań zostało mi w pamięci. Gdy się rozeszła wiadomość o jego śmierci w Seminarjum duchownem, klerycy tam zebrani zaczęli między sobą rozmawiać o moim ojcu, jeden, drugi, dziesiąty wymienił jakieś dobrodziejstwo, jakąś przysługę czy pomoc od mego ojca otrzymaną; w końcu założyli się, że napewno nie będzie ani jednego, któremuby mój ojciec nie był wyświadczył jakiejś przysługi, czy to osobiście, czy w osobie krewnych, — i tak się okazało w istocie.

Moja matka miała taki wstręt do wszelkiej okazałości, a mianowicie pogrzebowej, że nie chciała zezwolić na żadną; ani nie chciała mowy pogrzebowej, ani zaprosin rozsyłać, ani muzyki, jak w Poznaniu zwyczaj; a mimo to natłok ludzi był ogromny, wszystkie sklepy pozamykane; dwa sznury księży i kleryków ciągnęły się od bramy pałacowej przez cały rynek aż do ulicy prowadzącej ku katedrze i na drogę do Kórnika. — Obywatelstwo z całego Księstwa zjechało się na ten pogrzeb i zmieniając się kolejno, nieśli zwłoki mego ojca aż poza forteczną bramę na drogę do Kórnika. Tam złożyli trumnę na prostym drabiniastym wozie zaprzężonym w czwórkę koni; — na trumnie pałasz, szabot, szlify oficerskie i krzyż „Virtuti Militari" z 1831 roku.

Nie wiem jak to wytłumaczyć, ale taki długi, cichy, wolny pochód pogrzebowy ma w sobie coś jakby kojącego. Nazywają to ludzie ostatnią posługą; w istocie jest jakieś jakby złudzenie i posługi i bliskości jeszcze osoby kochanej; ta droga razem odbyta jest jakby ostatnim promieniem zachodzącego słońca. Wszystko się odnosi do tej osoby kochanej, idzie się z nią i za nią, i dla niej, i to ma swój urok, i jest w tem jeszcze jakaś stosunkowa osłoda.

Jechaliśmy stępa, to też gdyśmy dojechali na terytorjum Kórnickie już się dobrze zciemniało. Mnóstwo włościan czekało na nas z zapalonemi pochodniami, wolniej jeszcze jechaliśmy przez ten długi, ciemny sosnowy las. Nigdy tego pochodu nie za-

pomnę i gdybym umiała, byłabym go rada odmalować, tak był malowniczym i uroczystym.

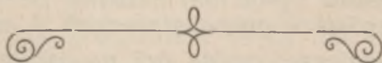
Zwłoki mego ojca złożono w kościele, a potem poszliśmy do zamku. Nazajutrz nabożeństwo i spuszczenie zwłok do podziemia kościelnego. Tłum włościan był niezmierny, a ich żal serdeczny i głęboki był pewną dla mojej matki osłodą. Obcy nikt mojej matki w zamku nie naszedł, wszyscy jej boleść szanowali. O ile pamiętam goszczono u proboszcza tych co zdala przyjechali.

Dwa tygodnie przepędziłam przy mojej matce w Kórniku, prawie jej nie odstępując, prawie cały czas u jej stóp siedząc z głową na jej kolanach, a ona mi głowę głaskała.

Ona, zawsze taka czynna, nie umiejąca nigdy ani chwili być bez jakiegoś zajęcia, zdawało się jakoby była straciła wszelką siłę i możność zajęcia się czemkolwiek. Jedyną jej pociechą było jak jej przypominano wszystkie mego ojca miłosierne uczynki i pod tym względem biedni i włościanie najwięcej jej ulgi przynosili swojemi opowiadaniami.

Po dwóch tygodniach przebytych przy mojej matce, pojechałam z nią do Poznania. Mój brat, jego żona i Cesia zostali w Poznaniu, a ja powróciłam do Paryża, z jak zbolałem sercem tego można się łatwo domyśleć.

Nie wiem czy gorzej było rozstać się z moją matką i temi miejscami i ludźmi, którzy wszyscy mego ojca znali i żałowali, czy gorzej jechać do Paryża, gdzie mi się wydało, że sama swoją boleść dźwigać i tłumić muszę. — Zupełnie miałam to uczucie, jak człowiek majętny, któryby nagle wpadł w ostatnią nędzę i musiał się tak przed ludźmi pokazywać, jabym się była schować chciała w jakiej kreciej jamie, żeby nikogo nie widzieć i z nikim nie mówić. Nie dałam znać o swoim powrocie, a przyjechawszy z rana na Quai d'Orléan, nie przemogłam na sobie, żeby wejść głównemi schodami, weszłam małemi schodkami prowadzącemi do mego pokoju. Otworzyła mi tam drzwi mamka z Marysią na ręku. Marysia miała czarny pas przewiązany na białej sukience, a że go długo tak nosiła, nie wiem skąd nazwałam ją sroczką i ta nazwa długo jej się potem została, wszyscy ją nazywali: „sroczka panna". C. d. n.



KWIATY

Rankiem majowym, o słońca wschodzie,
W krzewów zieleni, w kwiatów ogrodzie,
Myślałam — patrząc na wonne ziela,
Jak kwiatek zawsze los nasz podziela,
Jak życie kwiatka z życiem człowieka
Jedną się barwą uczuć obleka;
Czy twarz wesoła, czy zlana łzami —
Kwiat zawsze z nami.

Już niemowlęcia — gdy ujrzy kwiatki,
Ślą jasny uśmiech oczu bławatki,
A gdy się łezka na nich kryształi,
Kwiat ją osuszy, kwiat ją oddali,
I znów się śmieją moare oczęta;
Dziecię wyciąga drobne rączęta,
Ażeby z ręki uchwycić matki —
Jaskrawe kwiatki.

Później — dziecina pośród kobierca
Rozlicznych kwiatów, z radością serca,
Igra swobodnie, buja wesoło,
Samo jak kwiatek, kwiatki w około,
Urywa pączki, zbiera nasienie,
Pyta o życie, o ich istnienie;
I towarzyszem dziecinnych latek —
Niewinny kwiatek.

I dziecię wzrosło — młoda dziewica,
Oko wesołe, rumiane lica,
Niby ptaszyna z gniazdka ulata,
Na niej strojniejsza dorosłych szata,
Z domowej ciszy pierwszy raz wchodzi
W liczniejsze grono starszych i młodzi;
Strój kończąc, wpina już na ostatek —
Wesoły kwiatek.

I dnie mijają, i czas uchodzi,
A w licznem gronie starszych i młodzi,
Jakaś się skłonność w serduszku budzi,
Nierówne względy dla wszystkich ludzi...
I już się skłonność w uczucie mieni,
Nabiera siły, barwy, odcieni;
W końcu zamienią w uczuć zadatek —
Serdeczny kwiatek.

Dziarski młodzieniec, na polu sławy,
Szukając wiedzy lub rycestw sprawy,
Zdobywa zwycięstw najwyższe szczyty,
Dumny powraca sławą okryty,
Uwiecznił imię — żar barwi lica,
płomieniem szczęścia błyska źrenica
Skronie mu zdobi, krasi rumieniec —
Wawrzynu wieniec!

Wszystko przemija, wszystko się zmienia,
Znikają chwile snów i marzenia,
I promień nowy błysł młodej parze,
Dążą przed święte stanąć Ołtarze,
By wstąpić w żywot inny, nieznany,
Czy żywot szczęścia? czy trosk kajdany?
U stóp przyszłości zamkniętej kraty —
Mirtowe kwiaty.

W domowej ciszy żyją już młodzi,
Praca im troski i życie słodzi,
Jednem uczuciem dwa serca biją,
I jedną myślą i szczęściem żyją,
Każde zajęte w swoim zawodzie,
U progu domu, w kwietnym ogrodzie;
Barwista wstęga dokoła chatki —
To szczęścia kwiatki!

Wszystko zakończa najwyższa siła,
Nadszedł kres życia — skryła mogiła...
I tu jest kwiatek — lecz nie jaskrawy,
Nie kwiat miłości, nie kwiat zabawy,
Ni szczęścia blaskiem on tu nie świeci,
Ni rozweseli twarzyczek dzieci;
Smutna się w oku tutaj łza kręci, —
To kwiat pamięci.

H. S.

Wyładowania atmosferyczne — a radjo

Błyskawica, rozdzierająca firmament niebieski i towarzyszący jej potężny grzmot: oto jedno ze wspaniałych zjawisk przyrody, które zawsze wywierały wstrząsający wpływ na ludzkość. Poprzez wierzenia i zabobony, nauka potrochu uchylała rąbek tajemnicy pochodzenia tych zjawisk i zrozumiawszy ich istotę, znalazła sposoby, zabezpieczające od szkodliwych skutków uderzeń pioruna. Chmury, zawieszone w przestrzeni, ziemia, niosą w sobie pewien ładunek elektryczności dodatniej lub ujemnej. Pomiędzy temi dwoma rodzajami ładunków elektryczności, istnieje nieprzeparta dążność złączenia się i zneutralizowania. Gdy ładunki te dojdą do pewnej wielkości, napięcie między niemi dochodzi do takich wielkości, iż przezwycięża wszelki opór dzielący je i oczom naszym ukazuje się oślepiający wężowy błysk, po którym słyszymy mniej lub więcej ogłuszający grzmot. Oba te zjawiska występują równocześnie, tylko ponieważ szybkość światła przewyższa znacznie szybkość dźwięku, więc widzimy najpierw błysk a potem słyszymy towarzyszący mu grzmot... Odbiorniki radjowe również dają nam o tem znać przez ostry trzask, słabszy lub silniejszy, w zależności od odległości miejsca wyładowań.

Wąż błyskawicy, trwający przeciętnie 2 tysięczne sekundy i rozciągający się na przestrzeni 3—5 klm, to swego rodzaju ogromna antena, drgająca prądem o natężeniu dziesiątków tysięcy amperów. Cóż więc dziwnego, iż chwytamy te drgania przy pomocy naszych anten? Jak wykazały badania na całej kuli ziemskiej, w każdej chwili, rozlega się 1800 grzmotów błyskawicy; widzimy stąd jak ważną rolę odgrywają one w zaburzeniach naszego odbioru, jak również jasnem jest czemu zaburzenia te wzrastają w miarę zbliżania się lata i są tem bardziej przewlekłe, im bliższe równika. Ale na tem nie ogranicza się jeszcze wpływ wyładowań atmosferycznych. Z chmury (lub rzadziej z ziemi) wypada iskra elektryczna, świetlany wąż, który w swej drodze rozgałęzia się w zależności od towarzyszącej mu jonizacji powietrza i dobiega do ziemi. Iskra ta szuka kierunków o najmniejszym oporze. Do takich należą wszelkie sterczące nad otoczeniem ostrza metalowe i na tem polega konstrukcja piorunochronów. Są to naturalne ułatwienia odpływu elektryczności do ziemi.

Anteny nasze są także pewnego rodzaju piorunochronami o ile są uziemione, posiadają jednak własności łagodnego odprowadzania ładunków elektryczności atmosferycznej do ziemi, stąd przestroga, by anteny uziemiać w czasie nadchodzącej burzy oraz wieczorem, nie wiemy bowiem, czy burza w nocy nie nadciągnie. Anteny powinny posiadać odgromniki, ułatwiające automatycznie ten odpływ wyładowań elektrycznych. Następuje ono nieraz z wielką siłą przy pogodnem niebie, na skutek dalekich silnych wyładowań, podczas gdy niczem nie uprzedzeni nie uziemiamy

anteny. Stosujmy się zatem do poniższych wskazówek, a będziemy spokojni, że nas ominie niebezpieczeństwo:

1) Uziemiajmy antenę podczas burzy, i — gdy nie korzystamy z aparatu.
2) Przy zakładaniu anteny pamiętajmy, że musimy posiadać przełącznik, łączący antenę z odbiornikiem lub z ziemią.
3) Przełącznik powinien być wyposażony w odgromnik.
4) O ile przełącznik nie posiada odgromnika, to załączmy niezależny odgromnik. Służy on do automatycznego odprowadzania zbyt silnych wyładowań.
5) W czasie burzy wyłączmy odbiornik, szczególniej, gdy słuchamy przez słuchawki.
6) Przy uziemianiu anteny podczas burzy, nie dotykajmy palcami metalowej części przełącznika.
7) Anteny pokojowej nie potrzeba uziemiać.
8) Uziemienie należy utrzymywać zawsze w porządku, czyszcząc i łutując co pewien czas kontakt z rurą wodociągową, (w mieście) lub polewając wodą i badając co miesiąc uziemienie gruntowe (na wsi).

RECENZJE

Maresch. **„Briefe der Katharina von Siena“**. — Volks Verein. M. Gladbach Rhd. —

Bohaterka XIV wieku nie traci na znaczeniu poprzez wieki. Treść jej „Listów“ i dziś jest aktualną. Pisze społecznie, śmiało, mądrze. Polecamy tę książkę pracownikom Akcji Katolickiej; w trudnościach napotykanych wśród pracy, listy św. Katarzyny mogą nam być wskaźnikiem, czy jesteśmy na dobrej drodze w naszem działaniu społecznem. Przekonamy się miejscami, że Święci miewali te same krzyże w życiu co i my. „Listy“ są tak ważne, że wartoby je umieszczać dorywczo, jako artykuły w naszej prasie katolickiej. *K. Berkanówna.*

Petit. **„Pauline-Marie Jaricot“**. — Vitte. Lyon 3 Place Bellecour. — 64 str.

Maleńka rzecz, ale pożyteczna dla pracowników w Akcji Katolickiej, aby poznali zbawienną czynność kobiety w pracy dla Kościoła. Tym razem chodzi o działalność misyjną. Panna Jaricot założyła w XIX wieku „Dzieło Rozkrzewienia Wiary“, które zrazu miało siedzibę swą we Francji, a obecnie w Rzymie w Kongregacji Propaganda Fidei. Dzieło to, w ogromnej mierze utrzymuje misjonarzy. Panna Jaricot skończyła życie w nędzy, na ręku wiernej przyjaciółki, a Dzieło przez nią założone, doczekało się triumfalnego pochodu po całym świecie. Dotarło nawet do ziem misyjnych, do nawróconych pogan. *K. Berkanówna.*

Nadesłano do Redakcji.

O. Żukiewicz Z. K. „Salve Regina" Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów r. 1932 stron 190.

Książka ta nacechowana żywem uczuciem i głębokiem nabożeństwem do Najśw. Panny, zawiera 32 rozmyślania na tle modlitwy: „Witaj Królowo", wypowiedziane pięknym stylem i gorącem słowem. Dzieło to jest wielce polecenia godnem, jako szerzące cześć Marji i Jej chwałę.

Komunikat Instytutu Gospodarstwa domowego*

Zmiękczanie wody.

Dobre pranie bielizny zależy od tego czy woda używana do prania jest dostatecznie miękka. Twardość wody zmienia się zależnie od pory roku i miejsca; nawet w każdej studni twardość wody jest inna. Wodę miękką otrzymujemy przez usunięcie z niej soli wapniowych i magnezowych, których rozmaite ilości są zawarte w wodach, przepływających przez różne okolice kraju oraz w studniach.

Wyszukanie sposobu racjonalnego zmiękczania wody jest zadaniem zbyt trudnem dla gospodyni domu; dlatego Instytut Gospodarstwa Domowego podejmuje tę pracę w swojem laboratorjum i będzie podawać każdej gospodyni gotowy przepis na zmiękczanie wody w jej miejscu zamieszkania.

W tym celu należy dostarczyć do Instytutu Gospodarstwa Domowego wody używanej do prania w danem miejscu.

Wodę czystą (z wodociągu, studni, stawu, rzeki) należy przysłać w ilości 1 litra, w butelce czystej, zatkanej nowym, wygotowanym poprzednio korkiem, wraz z kwotą 5 zł na koszta badania.

Wodę z okolic, o których jest wiadomo, że może zawiera domieszki specjalne, np. naftę należy przysłać w ilości 2 litrów.

Uwaga. Butelki należy opakować starannie, żeby doszły do Instytutu Gospodarstwa Domowego w stanie nienaruszonym.

---

*) Na prośbę Zarządu Polskiego Instytutu Gospodarstwa Domowego załączamy do dzisiejszego numeru „Kuźniczanki" kilka ulotek wydanych przez tenże P. S. G. D. Zachęcamy nasze czytelniczki do wpisywania się na członków powyższego Instytutu, który położył już wiele zasług dla gospodarczego rozwoju w Polsce.

Uwaga!: Na czeki P K. O. równocześnie dziś załączone możny wpłacać wkładkę członkowską do P. I. G. D. w Warszawie, lub zamawiać tamże przyrządy gospodarcze, ale nie można tą drogą posyłać prenumeraty za „Kuźniczankę". Do tego mamy nasze własne konto P. K. O. w Krakowie Nr. 412.803

(*Przypisek Redakcji „Kuźniczanki"*.)

Zawiadomienia

Dnia 28 kwietnia 1931 r. w kaplicy w Rymanowie - Zdroju, odbył się ślub p. Marji Potockiej z p. Jerzym Jordan-Stojowskim.

* * *

Dnia 28 kwietnia 1931 r. w kościele parafjalnym w Wielkim Garcu, odbył się ślub p. Małgorzaty Thielówny z p. Janem Ossowskim. *SZCZĘŚĆ IM BOŻE!*

czasie